

01640

ROK II. Warszawa, dn. 19 Stycznia 1919 r. ZESZYT 3.



Generał Romuald Traugutt,
dyktator powstania styczniowego, skazany przez Rosjan w dniu
5 sierpnia 1864 r.

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH,
WYDAWANE PRZEZ SZTAB GENERALNY (ODDZIAŁ VII).

Organizacja wojskowa w powstaniu 1863 roku.

I.

Wybuch zbrojny 1863 roku stanowi piękną i zaszczytną kartę w naszych dziejach. Naród ujarzmiony, pozbawiony własnego rządu, własnej organizacji wojskowej, a naogół nawet i broni, zwłaszcza dobrej broni, zrywa się do walki o wolność z dziesięciokrotnie silniejszym nieprzyjacielem i toczy ją w ciągu piętnastu miesięcy ze zmiennem szczęściem, ale z niesłabnącą na chwilę energią, organizując w znakomity nieraz sposób już w trakcie samej walki wszystkie niezbędne do celu tego urządzenia. Spłynęła obficie krwią ziemia polska w tym pamiętnym roku. Cały naród okrył się żałobą. Pod wpływem represji i prześladowań przyszedł później okres dotkliwego upadku ducha. Ale, jako najtrwalsza pamiątka powstania styczniowego, pozostało głęboko tkwiące w duszach polskich przeświadczenie, że nawet pod najgorszym uciskiem naród polski nie zrezygnuje nigdy z idei wolności swego kraju.

Ta idea wolności, tłumiona brutalnie po upadku rewolucji listopadowej w ciągu ćwierćwiecza rządów mikołajewskich, odrazu odżywać zaczęła w Polsce, skoro tylko klęska, poniesiona podczas wojny krymskiej, osłabiła moc wewnętrzną Rosji i jej stanowisko w szeregu innych mocarstw. Ostre słowa nowego cesarza, Aleksandra II, zakazujące społeczeństwu polskiemu wszelkich marzeń, wywołały już tylko rozdrażnienie. Wspaniały zaś widok odzyskiwania niepodległości przez rozkawałkowane i ujarzmione dotychczas Włochy, wieści o tryumfach bohaterskiego legjonu Garibaldińczyków — musiały wywrzeć swój wpływ również i nad Wisłą. Od pogrzebu generałowej Sowińskiej, w czerwcu 1860 r., rozpoczyna się w Warszawie okres manifestacji, trwający półtrzecia roku aż do pamiętnej nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r., nocy wybuchu powstania. Manifestacje te organizowane były zrazu doradczo przez młodzież akademicką i rzemieślniczą. Dopiero po upływie kilku miesięcy powstawać zaczęły, luźne zrazu, kółka organizacyjne, wreszcie w czerwcu 1862 r. zawiązał się ostatecznie Komitet Centralny, który akcją, przygotowującą do powstania, ujął w swoje ręce.

Ze względu na brak środków, brak przygotowanych odpowiednio ludzi, nadewszystko zaś na trudności przy tworzeniu tajnej organizacji rządowej, projektowano wybuch nie wcześniej, jak na wiosnę 1863 r. Przyszła jednak w d. 15 stycznia branka, mająca na celu usunięcie z kraju żywiółów gorętszych. Znaczna część zagrożonej nią młodzieży zdołała uciec do lasów kampinoskich i serockich pod Warszawą, w całej zaś, bardzo już licznej wówczas w kraju, organizacji narodowej powstało łatwo zrozumiałe wzburzenie. Zaskoczony wypadkami, Komitet Centralny po krótkim wahaniu zdecydował się nazajutrz po brance: oznaczyć wybuch powstania w całym kraju na noc z 22 na 23 stycznia, wodzem zaś naczelnym czyli dyktatorem mianować generała Ludwika Mierosławskiego.

Pozostawało zatem tylko sześć dni na poczynienie ostatnich, tak znacznie przyspieszonych przygotowań: wyszukanie i mianowanie dowódców, zawiadomienie spiskowych, zebranie choć ladajakiej broni. Nic dziwnego, że w tych warunkach pierwsze sukcesy powstania nie mogły być duże. Istniał już niemal wszędzie tajny aparat państwowy, funkcjonujący sprawnie, ale organizacja wojskowa była zaledwie w załężku.

Mianowany dyktatorem generał Mierosławski, wybitny i zasłużony pisarz wojskowo-historyczny, miał za sobą doświadczenie bojowe, wyniesione z wojny 1831 r. i z późniejszych ruchów w Wielkopolsce i Wielkiem Księstwie Badeńskim, mieszkając jednak stale w Paryżu i otrzymawszy nominację już po wybuchu powstania, nie mógł oczywiście zająć się wczas przeprowadzeniem niezbędnej organizacji. Spadła ona całkowicie na barki Komitetu Centralnego, który z wybuchem powstania przekształcił się na Rząd Narodowy. Zarys tej organizacji był bardzo prosty: Królestwo Polskie podzielone zostało na ośm województw (Mazowieckie, Podlaskie, Lubelskie, Sandomierskie, Krakowskie, Kaliskie, Płockie i Augustowskie), te zaś z kolei na powiaty; każdy naczelnik powiatu kierował w swoim okręgu organizacją, opartą na systemie dziesiętnym i mającą za dowódców dziesiętników, setników i tysiączników. Ze względu jednak, że dotychczasowi naczelnicy wojewódzcy i powiatowi rekrutowali się wyłącznie z ludności cywilnej, a i nadal pełnić mieli ważne funkcje ściśle organizacyjne, zdecydowano w zasadzie potrzebę mianowania obok nich naczelników wojennych, którzyby objęli dowództwo nad organizującymi się partjami. Takim naczelnikiem

woj. Płockiego został po Tomaszewskim—Padlewski, Krakowskiego—Kurowski, Sandomierskiego—Langiewicz, Podlaskiego—Lewandowski. Również część stanowisk naczelników powiatowych obsadzono przez fachowców, naogół jednak brak wykształconych dowódców bardzo dawał się we znaki podczas powstania. Działo się tak zwłaszcza na początku, z czasem bowiem, w miarę rozwoju ruchu zbrojnego, powiększył się również zastęp oficerów. Najwięcej przybyło ich z wojska rosyjskiego, gdzie w owym czasie w korpusie oficerów było bardzo dużo Polaków. W tych wrogich szeregach odebrali swoje wykształcenie wojskowe: Padlewski, Sierakowski, Traugutt, Dłuski, Narbutt, Różycki, Gałęzowski, Chmieliński, Zwierzdowski, Hauke. Ogółem z górą stu oficerów przeszło z wojska rosyjskiego do oddziałów powstańczych. Byli również w powstaniu oficerowie z wojska pruskiego (Langiewicz, Bentkowski, Taczanowski) oraz z austriackiego (Rogaliński, Łopacki, Kalita). Poważnej liczby fachowców dostarczyła emigracja z 1831 r. (Mierosławski, Wysocki, Ramotowski, Andruszkiewicz, Dahlen), oraz nowsza z 1848 r. (Jeziorański, Rucki, Miłkowski). Z górą półtorasta wychowanków miała, istniejąca w latach 1861—1862 w Genui, później w Cuneo we Włoszech, polska szkoła wojskowa, pozostająca zrazu pod kierownictwem gen. Mierosławskiego, a w końcu generała Wysockiego. Ale obok tych i innych specjalistów wojskowych wysunęli się na wybitne stanowiska w powstaniu, jako samodzielni, a nieraz wprost znakomici dowódcy partii, i ludzie bez specjalnego wykształcenia wojskowego, jak np. Krysiński, Jankowski lub ks. Mackiewicz, którzy, tylko dzięki sile charakteru i wrodzonym talentom, zasłużyli sobie na sławę świetnych partyzantów. Te zalety mieli oni jednak ujawnić dopiero później, w miarę rozwoju powstania. Narazie zaś, w chwili wybuchu i w pierwszym okresie zbrojnej walki, brak należycie wykwalifikowanych dowódców hamował wiele poczynañ i nie pozwalał nawet myśleć o prowadzeniu jednolitej akcji wojskowej.

Stan ilościowy wciągniętych do spisku ludzi, mających tworzyć przyszłe kadry powstańcze, przedstawiał się w przededniu wybuchu nienajgorzej. Według informacji, otrzymanych w grudniu przez Komitet Centralny od komisarzy wojewódzkich, w województwie Lubelskiem można było liczyć na 5.000 ludzi, w Płockiem również na 5.000, w Mazowieckiem i Podlaskiem po 4.000 w każdym, w Kaliskiem i Sandomierskiem po 2.000, w Krakowskiem na

1.000, a wreszcie w Augustowskiem na 700, ogółem pierwsze kadry powstańcze miały składać się z 23 do 24 tysięcy ludzi. Wobec 111, 245 żołnierzy rosyjskich w kraju, uzbrojonych, wyćwiczonych, zorganizowanych, znajdujących przytem oparcie w czterech twierdzach: cytadeli Warszawskiej, Modlinie, Dęblinie i Zamościu, ilość ta wydawać się mogła nikłą i słabą; ze względu jednak na rozproszenie Rosjan małemi załogami niemal po całym Królestwie widoki nagłych napadów na cały szereg miast i miasteczek przedstawiały się dość pomyślnie. Niestety jednak, wszędzie niemal nie dopisała w ostatniej chwili znaczna część sprzysiężonych i dopiero ogólny zapal, jaki zapanał w kraju na wieść o wybuchu, oraz ściągnięcie wojsk rosyjskich z miasteczek do miast większych wytworzyły grunt podatniejszy wśród wahających się i skłoniły ich z czasem do wstąpienia w szeregi powstańcze.

Niemalą trudność w tym pierwszym okresie ruchu zbrojnego stanowił dotkliwy i powszechny niemal brak broni. Komisja do zakupu broni, wysłana w grudniu przez Komitet Centralny do Paryża ze znaczną sumą pieniędzy, przyaresztowana została przez policję francuską. W całym zaś kraju naliczono rozporządzalnych 600 sztuk broni myśliwskiej. Pozostawały do użycia jedynie kosy, które też w pierwszych miesiącach stanowiły podstawę uzbrojenia oddziałów powstańczych. W pierwszym starciu, jakie notują kroniki powstania, mianowicie we wsi Ciołkowie pod Płockiem, gdzie stu powstańców pod wodzą Rogalińskiego rozgromiło zupełnie kompanję wojska rosyjskiego, złożoną z 90 żołnierzy, całe uzbrojenie oddziału powstańczego składało się z dwu strzelb myśliwskich i trzydziestu kos, osadzonych naprędce, reszta ludzi za całą broń miała—kije. Zwycięstwo zawdzięczano tylko nagłości napadu i nierozwadze dowódcy rosyjskiego. W oddziale Rogińskiego w Białej Podlaskiej, w dniu wybuchu na 80 ludzi tylko jedenastu było z bronią palną—siedm dubeltówek i cztery pojedynki, reszta uzbrojona była w kosy. Oddział Mieleckiego na Kujawach miał pierwotnie na 300 ludzi około 30 strzelb myśliwskich, trochę kos, reszta ćwiczyła się z kijami w rękę. Nawet o posiadanie kosi trzeba było się tu dobijać i torować sobie drogę łapówkami, dawaniem kowalowi. Nieład tam był zrazu wielki, stwierdza pamiętnikarz, a ludzi doświadczonych mało: sądząc, że im dłuższa kosa, tem skuteczniejsza, przybywający ochotnicy oprawiali sobie kosy na cztero lub pięciometrowych styli-

skach z młodych, surowych dębczaków, a trudno było je zmienić, gdy się spostrzegło, że taką kosa ruszać niepodobna.

W związku z ilością i jakością posiadanej broni pozostawać musiała z natury rzeczy i sprawa organizacji wewnętrznej oddziałów powstańczych.

Wszyscy, posiadający broń palną, zaliczani byli w poczet strzelców, pozostali zaś tworzyli kompanie kosynierskie. Najliczniejszy i najlepiej zorganizowany oddział Langiewicza w Wąchocku podzielony został na cztery bataljony piechoty i dwa szwadrony jazdy. Każdy bataljon liczył po 310 ludzi, wliczając już w to oficerów, i składał się z czterech kompani, po dwa plutony każda. W każdym bataljonie pierwsza kompania składała się ze strzelców, pozostałe trzy z kosynierów. Oddział Langiewicza posiadał nawet zawiązek artylerji w postaci trzech armat drewnianych, spojonych żelaznemi obręczami, oraz dwóch żelaznych śmigowic.

Dowódcy oddziałów powstańczych, przy przeprowadzaniu organizacji wewnętrznej, kierowali się przeważnie wskazówkami, zaczerpniętymi z fachowych wydawnictw emigracyjnych, z instrukcji i regulaminów Mierosławskiego, Kruszewskiego, Stolzmana i in. Komitet Centralny rozporządzenie swoje o napadach na załogi rosyjskie oparł na wskazaniach „Instrukcji powstańczej“ Mierosławskiego, a po wybuchu i przekształceniu się swem na Rząd Narodowy ogłosił nadto w d. 25 stycznia dodatkową Instrukcję dla naczelników wojskowych wojewódzkich i powiatowych, w której zalecał dowódcom, aby wszelkiemi siłami starali się utrzymać jak najdłużej i wzmacniać o ile można najwięcej w ludziach, broni i wszelkiego rodzaju zapasach. Wobec ogromnej nierównomierności sił nie było to rzeczą łatwą. Mierosławski ze swoją szczupłą gwardją z Warszawy rozbity został już po kilku dniach. Kurowski organizował się spokojnie w ciągu dwu z górą tygodni, ale zaraz potem poniósł klęskę pod Miechowem. Mielecki ze swym oddziałem trzymał się blisko dwa miesiące, aż śmiertelna rana usunęła go od dowództwa. Rogiński opierał się przez miesiąc, nie uratowała go jednak nawet awanturnicza wyprawa w głąb Polesia mińskiego. Najdłużej utrzymać się zdołał, mianowany w początku marca dyktatorem, Langiewicz, roznosząc szeroką sławę młodej broni powstańczej w dwóch kampanjach: z Wąchocka przez Małogoszcz do Skatły i następnie z Goszczy przez Chroberz do

Grochowsk. I on jednak nie był w stanie wytrzymać nacisku atakujących go koncentrycznie, a przemagających znacznie liczbą wojsk rosyjskich, i w końcu przeszedł poza kordon graniczny, gdzie został internowany na cały czas powstania.

(D. c. n.).

E. Maliszewski.

Co winien żołnierz swej broni i ubiorowi.

Nie od rzeczy będzie, gdy „Stary Wiarus“ powie coś „młodym Wiarusom“ o szanowaniu uzbrojenia i ekwipunku wojskowego. Nie będę tu mówił o szanowaniu i utrzymywaniu w przepisany stan karabinu, bagnetu, łopatki saperskiej i t. d. Jest to bowiem powiedziane w przepisach. Tak zaś, jak „pana po cholewach“, poznaje się *żołnierza dobrego* po jego, nienagannie wyczyszczonym, karabinie i szabli. Nasi młodzi żołnierze, jedyna ostoja porządku w Polsce, nieraz znajdują się w sytuacji, że muszą bronić swego lub kolegów życia przed niecną zasadzką lub uderzeniem chytrem i podstępem, nieraz z tyłu zadaniem. Czy nie byłby kpem—a nie żołnierzem—ten, który nie mógłby się obronić, jak mu to wyraźnie każe artykuł wojskowy, mówiący o jego honorze żołnierskim i całego wojska, ponieważ w chwili napadu szabla i bagnet zardzewiałe nie dadzą się wyciągnąć z pochwy, a karabin lub rewolwer, niewyczyszczony i nienasmarowany, nie repetuje. Żołnierz ma do obrony swej broni, Ojczyzna nasza ma też miecz swój, jest nim wojsko polskie. Ojczyzna zaskoczona przez napastnika, chce dobyć tego miecza i ciąć nim, a tu miecz—wojsko zardzewiały, bo składający się z lichych żołnierzy, nie funkcjonuje. Możemy się tylko cieszyć, że tak nie jest, czego mamy liczne i bohaterskie, choć nieraz rozpaczliwe przykłady.

Chciałbym jednakże zwrócić naszemu młodemu żołnierzowi uwagę na jeden fakt: wojsko nasze rośnie, chwala Bogu, liczebnie z dnia na dzień. Wojsku temu trzeba dać broń. A tej broni mamy mało, tyle, cośmy zdobyli na okupantach. Na dostawy z zagranicy długo jeszcze nie można liczyć; są one zresztą mocno kosztowne, a my nie jesteśmy bogaci, bo zaczynamy dopiero naszą gospodarkę, jako państwo samodzielne, fabryk własnych broni i amunicji też nie mamy. Stąd wniosek, że żołnierz nasz zobowiązany służbowo do najlepszego obchodzenia się z bronią jako żołnierz, musi, jako **obywatel**, pilnujący dobra i majątku Ojczyzny, robić wszystko i oddziaływać w tym kierunku na innych, z mniej rozwiniętym poczuciem patriotyzmem i może opieszalszych lub

uważających tę rzecz za błahostkę, aby nie uronić ani jednego naboju, nie zgubić i nie zepsuć ani jednej sztuki broni. Postępowanie przeciwne byłoby najcięższym i nieprzebaczalnym grzechem, popełnionym przeciw Ojczyźnie.

Dodam jeszcze, że w armjach innych państw żołnierz był surowo karany za nieposzanowanie broni a żołnierz, któremu karabin wypadł z rąk przez nieuwagę na ziemię, nie mógł, mimo innych dobrych zalet, zostać podoficerem. U nas straszenie karami, właściwe armjom żołdackim, ma zastąpić chęć i jeszcze raz chęć dobrej i nienagannej służby z tą właśnie bronią w rękę. Sam znam naszych żołnierzy, którzy potrafili, co jest dziwem poprostu, przez 3 lata wojny, przenosić ten sam karabin i oddali go, otrzymując inny system broni, w o wiele lepszym stanie do magazynu, niż inni nowi—którzy nosili kilka tygodni załedwie. Znam kompanje w dawnych pułkach legjonowych, gdzie bardzo dobrzy byli oficerowie i godni ich żołnierze. Otóż w bojach nad Styrem i Stochodem w lecie 1916 roku żołnierze ci, siedząc tygodniami i miesiącami w linii, odbywając marsze po 30—80 kilometrów na dobę, odmawiali sobie chusteczek, onucek i koszul, by móc niemi poobwijać zamki u karabinów, aby po długim marszu w pyłe, w piasku lub w błocie, mieć do bitwy karabin „*pierwsza klasa*“. Podnosili oni każdy przez austriaków dla ulżenia sobie wyrzucony nabój, by mieć ich więcej na „mocha“. Rozbrajani gwiałem, żołnierze 1 p. artylerji Legjonów pod kolbami honwedów całowali, płacząc, swe armaty i konie. Mam nadzieję, że młodzi dorównają starym.

To, co powiedziałem o szanowaniu i konserwacji broni, odnosi się w jeszcze większej mierze do ekwipunku żołnierskiego i innych sprzętów, które mu służą w koszarach do codziennego użytku. Szczęśliwy dziś ten żołnierz, który ma kompletny ekwipunek; zazdrośnie patrzą nań ci, co im jednego lub kilku przyborów do kompletu brakuje. A cóż ci dopiero, których całkiem ubrać nie można, bo niema czem! Niechże każdy wie, że nie „*wyfasuje*“ w te pędy nowego płaszcza i butów. Niechże je szanuje i lekkomyślnie nie traci, niech przeto nie utrudnia, a pomaga w tak trudnych warunkach prowadzonej budowie armji polskiej. Żołnierz musi być postawny i czysty, gdyż mundur, czyszczony regularnie, nosi się stokroć dłużej, niż nieszanowany, łatany zaś i naprawiany po najmniejszym rozdarciu, jakiego w służbie doznał, a nie dopiero, gdy w strzępy się rozpada, jest również ładny i czysty i po 2—3 latach noszenia.

Dlatego uważnie obejrzeć mundur po służbie, koniecznie go oczyścić (w najgorszych nawet warunkach, na froncie, mu się koniecznie oczyścić codziennie broń i buty), zapoznać się

z przepisami odnośnemi, pilnie słuchać wskazówek w tym względzie starych i doświadczonych podoficerów i kolegów, a będzie dobrze,

Kończąc te moje morały, płynące tylko z doświadczenia praktycznego, a nie z książek, bom wyćwiczył już pięć pokoleń rekruckich dla Legjonów i Armji polskiej, chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną rzecz. Każdy patrzy się z cziłą radością i z dumą na żołnierza w wyniszczonem ubraniu, steranem na froncie, ale z uśmiechem ironicznym na „żołnierza-fircyka“, który sobie przerobił otrzymany mundur i „obja się“, prezentując swą osobę na bruku. Tego w wojsku naszym być nie powinno. Przerabianie musi być, jak to przepis wyraźnie powiada, ograniczone do rzeczy niezbędnych, a więc np. skrócenie za długich butów, płaszczka, ścieśnienie bluzy, która miała służyć jakiemuś opasłemu niemcowi, a w której zmienna losów koleja „*tkwi*“ teraz nasz żołnierzyk, ale nigdy fircykowski przeróbki munduru polowego i wygodnego na ubranie salonowe, ciasne i niehygieniczne. O pozwolenie na każdą przeróbkę trzeba stawiać do raportu kompanijnego, gdzie w kancelarji prowadzi się „*książkę referacji i przeróbek mundurów*“. Kto chce paradować w salonie i na ulicy dlatego, że mundur jest teraz modny, nie wiem, po co poszedł do wojska, bo wojsko nie jest dla parad; ustąpi on wnet w cień przed tymi, którzy prawie w łachmanach, lecz zwycięscy na froncie lwowskim i wileńskim, powrócą i zajmą należne im miejsce w kraju oraz znajdą uznanie w społeczeństwie.

Powiedział ktoś wojskowy, że szanować trzeba długo mundur w tym celu by go kiedyś w krótkim czasie zedrzeć, gdy zajdzie potrzeba. Za przykład takiej potrzeby darcia munduru przytoczę obrazek z wojny rosyjsko-japońskiej w 1904—5 roku. Tam jedna japońska dywizja zdarła w 10 tygodniach po 6 par butów na każdego żołnierza, maszerując nieustannie. Przedstawmy sobie, coto były za marszel

Stary Legun.

Trzecia baterja Legjonów polskich w bitwie pod Kirlibabą.

Dokończenie.

Stanowiska ogniowego dla baterji nie było inne, jak tylko na gościńcu; na lewo bowiem od gościńca była stroma lesista góra, u stóp której był on poprowadzony, na prawo od niego rzeka, bez odpowiedniego mestu, po którym możnaby się z armatami przeprawić na lesiste wzgórze, które nas zasłaniało

i gdzie znajdowała się nasza tyraljerka (linja bojowa) piechoty i karabinów maszynowych.

Z godziny na godzinę ogień potęgował się, świsnęły bez przerwy kule karabinowe, szczekały złowrogo karabiny maszynowe, wtórowały im basem działa. Około godziny 12 $\frac{1}{2}$ w południe zwrócił się do mnie pułkownik Zieliński z temi mniej więcej słowy: „Podporuczniku, szanse chwieją się, walka dochodzi do kulminacyjnego punktu; widzę, że dla baterji niema odpowiedniego, bezpiecznego stanowiska, ale mimo to przynajmniej jeden pluton (dwie armaty) musi wziąć udział w walce“. „Wedle rozkazu“ — odpowiedziałem i poskoczyłem ku armatom. Jeden pluton podprowadzili chłopcy bezwzględnie i, w myśl moich wskazówek, ustawili na gościńcu, przy brzegu bliższym nieprzyjaciela za wystającym cyplem lasu, który nas maskował, t. j. zasłaniał, nas przed wzrokiem nieprzyjaciela, ale nam pozwalał celować do niego wprost, bezpośrednio poprzez gałęzie. Dla drugiego plutonu miejsca nie było, bo dalej na prawo las już był gęsty i nie pozwalał na bezpośrednie celowanie, które wobec prymitywności celownika przy tych armatkach, jedynie zapewniało dobre wyniki, wysunięcie się zaś w lewo zdradziłoby stanowisko i ściągnęło przemożny ogień nieprzyjaciela na baterję, staliśmy bowiem w równej linji z naszą tyraljerką, która na prawo od nas w lesie prowadziła zacięty bój.

Chłopcy początkowo byli zdenerwowani: byli pierwszy raz w prawdziwym ogniu, kule świsnęły gęsto tuż ponad głowami. Moskale górowali, kule padały tuż u stóp góry na drugim brzegu gościńca. Odezwałem się do nich spokojnie: „Chłopcy, zachować spokój, nie denerwować się, nie spieszyć, dobrze mierzyć!“ — Celować kazałem w te jaśniejsze miejsca, jakby okna w lesie, na grzbiecie góry, bo nieprzyjaciela nie było wcale widać, jedynie wywiadowcy piechoty donosili, że nieprzyjaciel tam siedzi. Powoli spokój i zimna krew zupełnie wróciły chłopcom: mierzyli i strzelali doskonale.

Ze względu, że w lesie trudno obserwować wybuch granatu, który pęka dopiero po uderzeniu w cel, wstrzeliwałem się szrapnelami, które, stosownie do nastawienia na odległość, pękają w powietrzu i zasypują teren mnóstwem drobnych kul, jakby lotek. Pierwszy strzał, na 1400 kroków, poszedł za górę, wybuchu nie było widać wcale, drugi, na 1200 kroków, wybuchł przed górą, trzeci, na 1250 kroków, tuż przed celem, więc zaraz przeszedłem do regularnego, szybkiego ognia bateryjnego. Dla lepszej obserwacji wysunąłem się w bok na lewo na otwarte pole, i położywszy się na gościńcu, za słupkiem od barjery, mogłem dokładnie kierować ogniem. Ogień był szybki i celny, tak, jakby

strzelała nie staroświecka, ale szybkostrzelna baterja. Ułatwiała szybkość ognia ta okoliczność, że koła lawet wyłobiły sobie w śniegu głębokie koleje i jedno silne pchnięcie wystarczyło, aby armatka wróciła na swoje miejsce, i znowu łatwo ją można było wycelować do strzału.

Ogień kazałem skierować przedewszystkiem na owe jaśniejsze miejsca w lesie na grzbiecie góry, polecając też od czasu do czasu obsiewać ogniem cały grzbiet i zbocza góry. Skutek był taki, że początkowo ogień nieprzyjacielski począł słabnąć, a po pewnym czasie nastąpiła cisza, jak makiem zasiał. Po mniej więcej półtora, a może dwugodzinnym ogniu, bo w ferworze zapomniałem popatrzeć na zegarek, przyszedł rozkaz zaprzestania ognia, gdyż nasza piechota szła do ataku.

Po zaprzestaniu ognia podeszedłem do pułk. Zielińskiego; dziękował mi serdecznie i oznajmił, że generał dyw. Schulteiss przysłał do niego gońca z wyrazami uznania i podziękowania dla baterji za skuteczny ogień.

W dniu tym mieliśmy pomyślny wiatr. Baterja strzelała czarnym, dymnym prochem, wytwarzającym ogromne masy dymu; otóż te tumany dymu, lekki wiatr pędził na prawo poza las i nieprzyjaciel nie mógł zorjentować się, skąd go artylerja tak kropi.

Nazajutrz otrzymałem polecenie zajęcia tego samego stanowiska i czekania tam na rozkaz rozpoczęcia ognia. Zaledwie jednak tam znalazłem się z baterją, około godz. 7-ej rano, nieprzyjaciel albo ją spostrzegł z powodu jaśniejszego dnia (poprzedniego dnia trochę śnieg padał i niebo było nieco przymgłone), albo na innej podstawie zorjentował się, dość, że nas zasypał gradem kul karabinowych. Tuż za stanowiskiem baterji, na przeciwnym brzegu szosy, zginął legionista z piechoty i kierownik mego patrolu sanitarnego, Władysław Szpil, w tej chwili, kiedy się nad nim nachylił i stwierdził śmierć, otrzymał trzy kule, z których jedna zadała mu ciężką ranę w udo i uczyniła inwalidą, którego zwolniono później zupełnie z wojska. Wobec tego, cofnąłem się z baterją mniej więcej o 500 kroków za las i czekałem na zapowiadziany rozkaz, co do rozpoczęcia ognia.

O godzinie 1-szej zjawił się austriacki kapitan artylerji z rozkazem rozpoczęcia ognia do tego samego celu. Złożyłem mu raport o tem, że z wczorajszego stanowiska ogień jest niemożliwy bez bardzo ciężkich ofiar. Bardzo niechętnie podczołgał się razem ze mną na to stanowisko, rozejrzał się w położeniu i uznał, że tam pozycja ogniowa dla baterji jest niemożliwą, zwłaszcza, że nieprzyjaciel ją już odkrył. Poleciał mi więc strzelać poprzez, a raczej ponad las z tego stanowiska, gdzie wów-

czas znajdowały się armatki. Rzucił przytem dyskretnie pytanie, jak to zamierzam zrobić, chcąc mnie widocznie wyegzaminować. Objąsiniełem go, co zamierzam wziąć za cel pomocniczy, że następie sam wysunę się na skraj lasu i z poza drzewa będę kierował ogniem; wobec zaś braku telefonu, utworzę między sobą, a stanowiskiem baterji tak zwane relais (rele), żywy telefon, t. j. rozstawię co kilkadziesiąt kroków ludzi, którzy moje rozkazy będą powtarzali kolejno aż do baterji. Powiedział „sehr gut, sehr gut“ (bardzo dobrze) i odszedł. — Zapomniałem jeszcze nadmienić, że przedtem wyraził się, iż mam tak dzielnych i inteligentnych ludzi, że każdej jednostki szkoda, że więc i z tego względu nie należy strzelać z wczorajszego stanowiska.

Wkrótce przygotowałem baterję do ognia; dowództwo nad baterją objął chorąży Jan Bold, a ja podsunąłem się na sam skraj lasu i, w sposób powyżej opisany, kierowałem ogniem, który widocznie był skuteczny, bo nieprzyjaciół po pewnym czasie zamilkł. O godzinie 3½ wyszła nam zupełnie amunicja, prócz karaczy, któremi można strzelać tylko na bardzo bliskie odległości, najwyżej 400 — 600 kroków. Ponieważ do tych armat amunicji już więcej nie wyrabiano, więc ogromna była uciecha wśród chłopców, że teraz muszą nam dać już nowoczesne armaty, a nie wyciągnięte z muzeum.

Złożyłem raport pułkownikowi Zielińskiemu o wyczerpaniu amunicji; polecił mi zameldować to również generałowi Schulteissowi i pożegnał mnie, dziękując kilkakrotnie bardzo serdecznie; wreszcie przed moim odjazdem rzekł: „Spisaliście się wszyscy, jak na Polaków przystało.“

Również później powtarzali mi oficerowie piechoty, że pułkownik z wielkiem uznaniem wyrażał się wobec nich o dzielności moich żołnierzy, że pod ogniem karabinowym zachowywali się tak, jakby to był popis, a nie walka. A miałem pośród nich znaczny procent 17 i 18 — letnich smyków. Ci byli najmniej frasośliwi.

Przy składaniu raportu gen. Schulteissowi, tenże zapytał mię, czy nie mam jakiego życzenia. Oświadczyłem, że proszę w imieniu baterji o nowe, szybkostrzelne działa, co obiecał poprzeć, następnie polecił mi wrócić do Borszy i tam czekać dalszych rozkazów.

Dnia 21 stycznia po całonocnym marszu wróciłem do Borszy do dawnych wygodnych kwater.

Kirlibabę wzięto dnia 22 stycznia; pierwsze wkroczyły do niej oddziały Legionów, zostające pod dowództwem majora Januszajtisa.

Walki pod Kirlibabą odbywały się w bardzo ciężkich wa-

runkach, wojska nasze musiały „nocować“ pod gołym niebem przy kilkunastostopniowym mrozie, a marsze bojowe odbywać przez głębokie śniegi, niejednokrotnie o głodzie, bo dowóz żywności przez górę Prislop był wielce utrudniony.

Zdobycie rosyjskich stanowisk pod Kirlibabą było jakby wyważeniem potężnej bramy, wiodącej w głąb Bukowiny, a następnie i do Galicji wschodniej. Odtąd rozpoczyna się nieustający, krwawy, ale zwycięski pościg za rozbitym wrogiem. Legjony kroczą niepowstrzymanie naprzód, uwalniając od najazdu mnóstwo miejscowości na Bukowinie, między nimi miasta: Brizę, Kimpolung, Seletyn, Berhomet, Wyżnicę, następnie już w Galicji: Śniatyn, Kołomyję, Horodenkę. W ciągu niespełna miesiąca przebyto w pośpiesznych marszach przeszło 400 kilometrów drogi, wśród ciągłych walk z uciekającym wrogiem, wśród ogromnych trudów i niedostatku, bo niejednokrotnie tabory z żywnością nie mogły nadążyć za naszymi zuchami, ścigającymi zawzięcie nieprzyjaciela. Nadludzkie te trudy znosił nasz żołnierz wytrwale i z ochotą, bo duszę jego rozpieierała radość, że wyzwala z pod okrutnego jarzma ziemię ojczystą.

Kasper Wojnar, kpt.

Zabawa w wojnę.

1. Przygotowania do zabaw.
2. Szyki luźne.

Chcąc racjonalnie uprawiać zabawę w wojnę, trzeba poznać zasady współczesnego szyku bojowego.

Ustawiania wojsk i formowania szyków, o których była mowa wyżej, próbować można na zwykłym stole.

Z pierwszymi jednak próbami staczania walki, z właściwym przygotowaniem się do zabawy w wojnę, musimy przenieść się na teren; jak on wygląda i jak go przygotować, opisywałem na początku tej pogadanki.

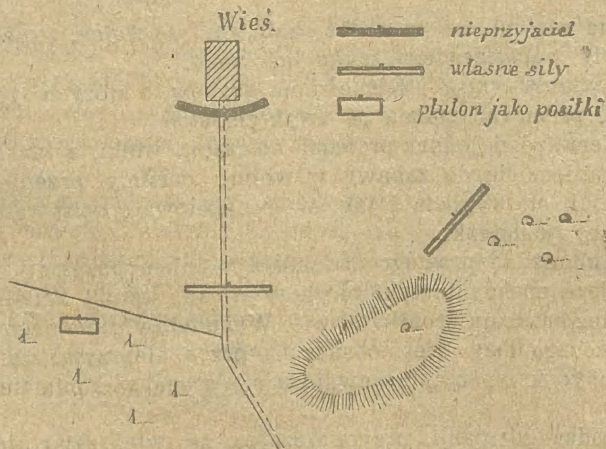
Zacniemy od prostego zadania, a na niem poznamy najelementarniejsze zasady taktyki piechoty t. zn. sztuki umiejętnego używania tego rodzaju broni w bitwie. Wybudujmy sobie pagórek na szczycie którego leży wieś, obsadzona przez nieprzyjaciela; wieś tę ma zdobyć kompanja, posuwająca się drogą w kolumnie marszowej.

Dowódca kompanji, przypuszczając, że wieś zajął nieprzyjaciel, zatrzymuje swój oddział w takiej odległości od niej, aby

mu ogień przeciwnika nie wyrządził zbytniej szkody; jeśli uprzytomnimy sobie, że dzisiejsze karabiny mogą działać na odległość około 2000 m., zrozumiemy, iż kompanję trzeba będzie zatrzymać na wyżej podaną odległość; przyjmując, że na naszym terenie 1 cm. = 10 m., zatrzymamy kompanję na 200 cm., czyli 2 m. przed wioską; jeśli przyjmiemy, iż na naszym terenie 1 cm. odpowiada 20 m., kompanja stanie na 1 m.

Jeśli między naszą kolumną, a ową wioską będzie las, wzgórek, jar lub podobnego rodzaju osłona przed wzrokiem nieprzyjaciela, możemy oddział podprowadzić bliżej, wyzyskując zasłony i zagłębienia, leżące między nami a wrogiem.

Po zatrzymaniu oddziału wysyła zwykle jego dowódca kilku ludzi, sformowanych w t. zw. patrole; patrole te mają dostarczyć wiadomości, czy we wsi naprawdę jest nieprzyjaciel i określić, w której części wsi on usadowił się. Posuwając się ostrożnie w nakazanym kierunku, zauważają patrole nieprzyjaciela na skraju wioski, skąd otrzymują ogień; meldują o tem dowódcy, który ich wysłał. Dowódca kompanji decyduje się na atak; rozsypuje swoje plutony w tyraljerkę, zn. rozkazuje formować szyk luźny, w którym żołnierze idą swobodnie na jednej mniej więcej wysokości, zachowując między sobą odstępy kilku kroków (zwykle 4) i poleca rozpocząć walkę ogniową. Niewłaściwie i niezgodnie z zasadami taktyki postąpiłby dowódca, któryby kazał posuwać się w jednym froncie i jednym kierunku; powinien on w naszym wypadku środkowy pluton nieco zatrzymać, a skrzydłowym kazać się posuwać na nieprzyjaciela z boku, z flanki, tak, aby mógł go niejako wziąć w kleszcze; rozwinięta linja będzie mniej więcej wyglądała w ten sposób.



Wśród ciągłego ognia posuwają się oddziały skokami, nie tracąc łączności, w nakazanych kierunkach, aż na odległość, z której mogą rozpocząć szturm; szturm jest momentem bezpośredniego starcia się z nieprzyjacielem; rozkaz może przyjść od dowódcy kompanji, lub też może nastąpić z inicjatywy dowódców pierwszej linii; wszyscy żołnierze z nałożonemi bagnietami wśród okrzyków „hurra“ rzucają się na wroga i łamią ostatecznie jego opór.

Przy posuwaniu się uważać należy na to, aby linja nie porwała się, aby nie powstały w niej, z powodu strat, lub powolnego posuwania się pewnych jej części, zbyt wielkie luki; w takie luki mógłby się nieprzyjaciół łatwo wdrzeć, przypuszcziwszy przeciwatak, a przez to mógłby sprawić wielkie zamieszanie, lub nawet spowodować klęskę.

Trzeba pamiętać o tem, że wojsko powinno zawsze wykorzystywać osłony terenu, chybaży to groziło porwaniem lub zbyt niemi rozluźnieniem linii. Na naszym „terenie“ możemy wykorzystanie terenu, czyli prawidłowe rozmieszczenie oddziałów, skontrolować w ten sposób, że patrzymy tuż nad stołem w kierunku własnych oddziałów, od strony nieprzyjaciela; im mniej zobaczymy żołnierzy, tem teren lepiej jest wykorzystany.

Odstępy między pojedynczymi żołnierzami w szyku luźnym wynoszą 4 kroki, t. zn. przeszło 3 m. (1 krok=80 cm.); jeżeli pluton składa się z 50 figurek, to zajmie on nam na terenie, w którym 1 cm. odpowiada 1 m. około 1.5 m. frontu, a na terenie, w którym 1 m. odpowiada 2 m.—75 cm. i t. p.; gdyby figurki nasze były za wielkie, mielibyśmy bardzo wiele kłopotu z ich rozmieszczeniem i obraz otrzymany nie zbliżałby się do warunków rzeczywistych. Zwracam tedy uwagę, że tem wygodniejsze jest użycie „wojsk“, im żołnierzyki będą mniejsze.

Odstępy mogą wynosić także więcej niż 4 kroki. Piechota zwalcza przeciwnika ogniem karabinowym; strzelcy, na rozkaz dowódcy plutonu lub kompanji, otwierają t. zw. „ogień pojedynczy“; każdy strzelec wybiera sobie przeciwnika, którego ma przed sobą, uważnie do niego celuje i strzela. Dowódca może nakazać strzelanie do pewnych punktów lub pasów terenu lub też do żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy leżą w bok od linii prostopadłej do własnego frontu; zasadniczo jednak powinno się ostrzeliwać cele, leżące na wprost.

W wyjątkowych wypadkach, np. dla zaskoczenia nieprzyjaciela na bliższe odległości, stosuje się salwy.

Salwa polega na tem, że wszyscy na komendę strzelają równocześnie; obecnie stosuje się przeważnie ogień pojedynczy,

podczas gdy przedtem do pierwszych lat XIX stulecia strzelano z reguły salwami, a ogień pojedynczy stosowano w wyjątkowych wypadkach.

Skuteczność ognia zależy w dużej mierze od dokładnego oceniania odległości do ostrzeliwanego celu; jeśli chcemy w zabawie mieć obraz walki ogniowej piechoty, musimy i tu przestrzegać rzeczywistych przepisów; musimy więc przedewszystkiem dokładnie oceniać odległość; rzecz jasna, że nie metry, lecz centymetry będą miarą, którą będziemy stosować.

Karabinowi nadaje się potrzebne położenie za pomocą przyrządów celowniczych, t. zn. muszki i celownika; celownik „nastawia się” na mniej więcej taką odległość, jaka jest między strzelcem a celem.

W zabawie możemy uzależniać posunięcie się figurek od mniej lub więcej dokładnego oceniania odległości; bo jeśli ogień nasz, wskutek błędnego nastawienia celownika, nie zaszkodzi przeciwnikowi, jeśli on, nie zgnębiony stratami lub nie przerażony blizkimi uderzeniami pocisków, będzie mógł spokojnie mierzyć, to większe straty poniesiemy, posuwając się wprzód i okazując całą postać, niż leżąc okopani lub skryci.

Przy ocenianiu odległości nie potrzeba zupełnie dokładnego i ścisłego podawania dystansu; na bliższe odległości (do 800 m.) małe pomyłki mniej szkodzą, niż na wielkie, ponieważ linja, po której kula się porusza (czyli t. zw. tor pocisku) do 700—800 m. jest dość płaską, podczas gdy na odległości większe, konieczną jest dla uzyskania skuteczności ognia dokładna wielkość, z powodu wielkiego zakrzywienia toru pocisków.

Dla urozmaicenia zabawy możemy naśladować ogień rzućaniem kulek papierowych, kamyczków, grochu i t. p.; trzeba zważać jednakowoż na powyżej podane zasady kierowania ogniem.

Piechota posuwa się skokami, polegającymi na szybkim zerwaniu się za niemi, bardzo prędkim biegu i rychłym zajęciu pozycji strzeleckiej; długość skoku zależy od odległości nieprzyjaciela i od działania wrogiego ognia i wynosi mniej więcej około 50 m.

Przy skokach trzeba pamiętać o konieczności zmiany celownika.

Najsilniejszy ogień skierowuje się na to miejsce frontu nieprzyjacielskiego, które zamierzamy zdobyć; najwyższe napięcie ognia wskazane jest bezpośrednio przed szturmem i dla odparcia przeciwnaków. Zbyt częsta zmiana celu zmniejsza skutek ognia. Po przeprowadzeniu szturm zbiera się kompanję pomieszana w walce ogniowej i w walce wręcz, w szyku roz-

winiętym, fróntem do nieprzyjaciela, dla ustalenia strat i wprowadzenia ładu.

Rozwinięcie kompanji w linję tyraljerską odbywa się w sposób następujący:

Rozsypując kompanje w tyraljery z szyku rozwiniętego lub kolumny kompanijnej (rys. 1 i 2^(*)) rozwijamy pluton środkowy w miejscu, plutony zaś skrzydłowe na prawo i lewo od niego; jeśli zachodzi potrzeba rozwinięcia na pluton skrzydłowy, to pluton wskazany zostaje w miejscu, a oba inne rozwijają się stosownie do rozkazu na prawo lub na lewo.

Z kolumny sekcyjnej i marszowej, (rys. 4^(*)) tudzież z kolumny plutonowej (rys. 3^(*)) pluton stojący na przedzie rozwija się w środku, pluton drugi idzie na prawo, a trzeci na lewo i te od skrzydeł rozsypanego plutonu rozwijają się w tyraljery.

Rozwijać kompanje w tyraljery należy kilkakrotnie. Odstęp między poszczególnymi strzelcami wynosi około 3 m. lub też więcej 4, 8 m. i więcej. Na stromych „terenach” odajemy te odległości przez odpowiednie zmniejszanie. Jeżeli w naszej kompanji jedna figurka przedstawia dwie, trzy lub cztery figurki, zwiększa się odpowiednio odstęp.

Jakośmy już to widzieli poprzednio, nie rozwija się prawie nigdy w tyraljery całej kompanji odrazu; część jej, zwykle jeden pluton, pozostawia się jako rezerwę, aby później w razie potrzeby wzmocnić linję, albo też ochronić się od niebezpieczeństw, grożących wskutek niespodzianek, jakie nam może przeciwnik zgotować.

Rezerwę tę umieszcza się tak blisko linji, aby z jednej strony mogła być każdej chwili użyta, z drugiej strony nie była narażoną na zbyt wielkie straty z powodu nieprzyjacielskiego ognia; dla uniknięcia strat umieszcza się posiłki zwykle za jakimś wzgórkim, a wogóle za czemś, lub w czemś, co przedstawia osłonę od kul i wzroku wroga.

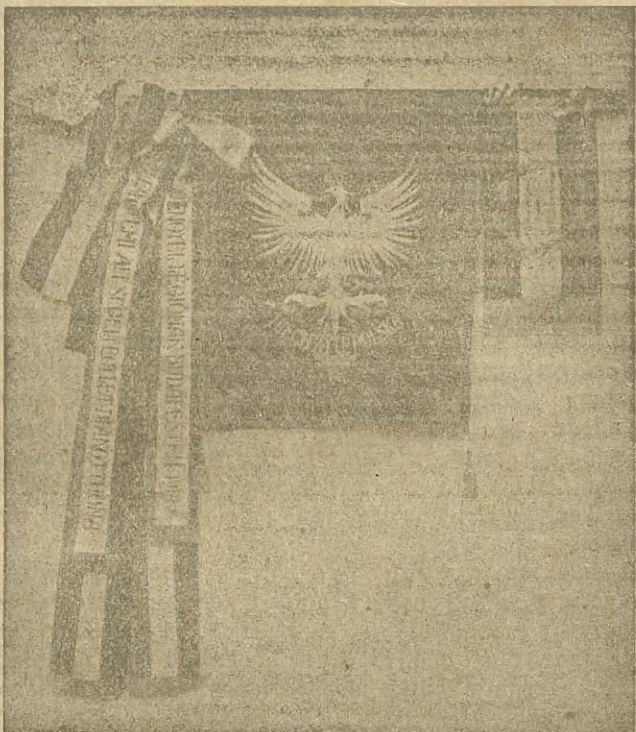
Rezerwy używa się do uzupełnienia strat, do zapelnienia luk, jakie w linji powstać mogą, czyli do t. zw. zgęszczenia lub też no przedłużenia skrzydła; przedłuża się skrzydło zwykle wtedy, kiedy się zamierza oskrzydlić przeciwnika, lub też oskrzydleniem odeprzeć.

S. Kara, pr.

(d. c. n.)



^(*) Patrz Nr. 2.



Sztandar II brygady, ofiarowany przez Węgrów.

Na czasie.

**Jak uczcić 55-tą rocznicę Styczniowego Powstania
w cytadeli warszawskiej.**

*...I na szatana drgającym ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski ten.
„Z dymem pożarów”. K. Ujejski.*

Mikołajowska twierdza, z której miano zburzyć działowym ogniem buntowniczą Warszawę, od szeregu tygodni znajduje się w rękach żołnierza polskiego.

Moskiewską Bastylję od dnia 5 sierpnia 1915 r. zajmowali żołnierze niemieccy. W początkach dni listopada 1918 r. cytadela przeszła w ręce nasze.

Dziś, gdy święcić mamy 55-tą rocznicę styczniowego powstania, żołnierz polski winien pomyśleć, w jaki sposób upamiętnić mu wypadnie ten jasny i piękny, choć obficie krwią zbroczony, powstańczy czyn skazańców 63 roku, których setki więziono w X pawilonie cytadeli, a dziesiątki tracono na stokach fortecy.

W murach cytadeli Warszawskiej ostatnie chwile przed śmiercią na szubienicy spędził dyktator powstania, generał Romuald Traugutt.

W jednej z cel X pawilonu przebywał nieustraszony dyktator powstania, na którego barkach spocynała ta wielka i święta odpowiedzialność za losy i powodzenie garstki śmiertelnych mścicieli krzywd ludu i przemocy moskiewskiej.

Sąd krzywoprzysiężny satrapy Berga, pragnąc przed Europą pochwalić się, iż zdusił stryczkiem szubienicy Rząd Narodowy powstania, przyłączył do sprawy dyktatora czterech innych patriotów: Jeziorańskiego, Żulińskiego, Krajewskiego i Toczyńskiego.

Jednak wyłączną odpowiedzialność za trwanie powstania do ostatnich dni lipca 1864 roku ponosił jedynie generał Traugutt *).

On prowadził całą politykę zagraniczną powstania.

On zorganizował luźne i dowolne partje powstańcze w prawidłowe oddziały wojskowe, w pułki, bataljony i szwadrony, w pięć korpusów pod dowództwem generałów.

Doskonałą zwłaszcza organizacją wyróżnił się II korpus wojsk naszych w powstaniu styczniowym, pod sprawnym dowództwem gen. Bosaka-Hauke.

Romuald Traugutt w szeregu żołnierza polskiego zawsze stać winien obok Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, H. Dąbrowskiego, Chłopskiego, Prądzyńskiego i Dwernickiego, był bowiem Wodzem Naczelnym powstania 1863 roku dłużej, niż przez ciąg trzeciej części okresu walki orężnej.

*

*

*

Gdy zwiedzałem niedawno ponure i brudne mury X pawilonu

*) Podpułkownik saperów w armji rosyjskiej, Romuald Traugutt brał żywy udział w Krymskiej kampanji za Mikołaja I. Po upadku Sewastopola wziął dymisję z wojska rosyjskiego. Jako pułkownik, stał na czele kobryńskiej partji powstańców. Nominację na generała otrzymał z rak Rządu Narodowego dnia 14 sierpnia 1863 roku. Od 10 października 1863 roku do 10 kwietnia 1864 roku Romuald Traugutt sam wyłącznie był kierownikiem wszystkich spraw wewnętrznych i zewnętrznych powstania.

lonu w cytadeli Warszawskiej, uderzył mnie brak poszanowania i żołnierskiego pietyzmu dla tego Panteonu martyrologji polskiej.

Z trudem odszukać zdołano celę, w której swego czasu siedział obecny Nasz Wódz Naczelny, Józef Piłsudski.

O celi więziennej Romualda Traugutta, wobec kilkakrotnych zmian w numeracji cel, odnawiań moskiewsko-niemieckich, zaledwie niewyraźne posiadamy dane.

Plany X pawilonu Moskale uwieźli ze sobą lub zniszczyli. Dzisiejsze polskie dowództwo cytadeli posługuje się wyłącznie planami niemieckimi, na których nie oznaczono zupełnie porządkowych numerów cel X pawilonu. Bardzo niedokładne informacje posiadamy o celi Traugutta z książki M. Dubieckiego: „Romuald Traugutt“, str. 196—197. Kraków 1907 r.

Czytamy tam:

„Umieszczono go w tań zwym X pawilonie... Zamknięto go w prawem skrzydle gmachu, w celce, oznaczonej Nr. 20. Z tej celi, której wysoko umieszczone, zamalowane okno wychodzi na małeńki ogródek, nigdzie go już nie przenoszono, z niej poszedł na śmierć“.

I więcej nie. Czy cela owa była na parterze, czy na pierwszym piętrze, czy okno wychodziło na wewnętrzny ogród, czy zewnętrzne, zadrzewione miejsca nad Wisłą — trudno dociekać.

Dzisiejsza celka na parterze prawego skrzydła X pawilonu, opatrzona Nr. 19, ze świeżo dopasowanemi drzwiami sosnowemi, absolutnie nie odpowiada jeszcze jednej wskazówce M. Dubieckiego, którego 20 lipca 1864 przeniesiono do celi Nr. 19, skąd przez ścianę porozumiewał się z dyktatorem za pomocą „pukania“.

Pisze Dubiecki: „Obie te celki, oddzielone od siebie niezbyt grubą ścianą, izolowane były najzupełniej od innych cel, po drugiej stronie korytarza położonych“.

Sądzę, że obocnie nasi badacze historii powstania styczniowego zwrócą się do czcigodnego prof. M. Dubieckiego—z prośbą, aby wyraźnie określił na miejscu w cytadeli, w której z cel więziony był Traugutt.

Tymczasem żołnierz polski w rocznicę styczniową winien złożyć ślubowanie, iż w murach X pawilonu zachowywać będzie ciszę, przestrzegać będzie czystości i schludności, jako w miejscu na kościół narodowych pamiątek i wspomnień przeznaczonem. W jednej z cel tej świątyni, w celi Romualda Traugutta winna być wmurowana tablica z tekstem odezwy Rządu Narodowego o obowiązkach żołnierza:

„Wola jest Rządu Narodowego, abyście zwrócili szczególniejszą baczną i gorliwość waszą ku doprowadzeniu ści-

słego i serdecznego porozumienia i zbratania wojsła naszego z ludem.

Rząd Narodowy patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem, jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień, przez Rząd Narodowy wygłaszanych. Ktoby się zaś odważył w czemkolwiek te prawa gwałcić, ma być uważany za wroga Ojczyzny i to za wroga gorszego od Moskala i Niemca“...

Sekretarz Dyktatora, żyjący do dziś dnia, czcigodny starzec, Marjan Dubiecki, przybędzie zapewne niezadługo z Krakowa do Warszawy, by osobiście wskazać celę Traugutta.

Na dzień 5 sierpnia r. b. będziemy już mogli, my, żołnierze polscy, godnie przybrać i upamiętnić te ściany X pawilonu, nieme świadki tylu rozdzierających serce tragedji narodowych.

Dziś nalażałoby w rocznicę styczniową cały budynek X pawilonu — właściwe więzienie — zamknąć.

*

*

*

Przypomnijmy sobie jeszcze, iż ciała straconych z Trauguttem członków Rządu Narodowego „pogrzebano w miejscu nieznanem, w fosach twierdzy, przesypując je wapnem gwoi przedszemu rozkładowi!“

Dlatego, żołnierzu polski, winienes fosom i skarpom cytadeli przynajmniej taki szacunek, jaki cmentarzom przystoi.

M. Dąbrowski, ppr.

DUCH ARMJI

(Przedruk z „Rekruta“, organu bataljonu harcierskiego).

Wiele to razy w gawędach obozowych był omawiany typ harcerza — żołnierza. Jak to wówczas pociągająco przedstawiała się wojaczka, jak pełnem uroku szare życie żołnierskie. Każdy marzył i żył tą myślą, że kiedyś nastąpi chwila, gdy trzeba będzie stanąć w szeregu i z bronią w ręku służyć Ojczyźnie. Z jakim ogniem w oczach wołał każdy: „Niech tylko będzie wojsko, — niech tylko będzie wojsko polskie, a ja pójdę, choćbym miał zginąć“. Patrząc na błyszczące oczy, na rozpalone policzki, czuć było, że zapal w nas jest, „że powstaniemy, by Matkę Polskę osłonić wśród burz.“

Chwila ta przyszła nareszcie, dożyliśmy tego szczęścia, o jakim marzyli pradiadowie i ojcowie nasi. Oni, co szli mężnie w latach 31, 48 i 63, krwią serdeczną brocząc, cierniową ścieżkę wolności od łańców ojczystych do tajgi sybirskiej. My dziś dożyliśmy chwili,

gdy kajdany opadły z Ojczyzny naszej. Dziś mamy już wojsko narodowe! Wojsko, które od 125 lat po raz pierwszy, tworzone bez opieki obcych dla obrony niezawisłości narodu, dla obrony granic Rzeczypospolitej Polskiej, dla zabezpieczenia ładu i sprawiedliwości w naszej kochanej Ojczyźnie. Dożyliśmy chwili, gdy jesteśmy częścią tej regularnej armji polskiej, tworzonej w pierwszych promieniach brzasku wolnego życia, — my młodź harcerska. Młody nasz bataljon jest pierwszym w Polsce, złożonym z samych harcerzy. Chwila obecna, to egzamin dla naszej dotychczasowej pracy harcerskiej. Marzenia stały się rzeczywistością, a więc i dawny zapal służby Ojczyźnie musi przeistoczyć się w czyn. A czynem dla cię, młody żołnierzu to technienie ducha w armję. Musimy więcej niż kiedykolwiek skłonić nasze ja gdo bezwzłednego posłuszeństwa i poświęcić wszelkie osobiste interesy. Armja Polska tworzy się w osobliwych warunkach gdy były się miliony i miliony zginęły, gdy armje potężne o silnej organizacji rozpadają się i tworzą bezładne bandy ludzi, zdolnych do rabunku i rozboju, rodzi się mocne wojsko polskie!!

Gdy pusty polski skarb, amunicji brak, musimy pamiętać, że najgłówniejszym czynnikiem w życiu narodu jest jego duch, że armja nasza musi być ożywiona tym duchem, który naszych pradziadów prowadził do walki i zwycięstw, który dopomógł nam wytrwać pod knutem moskiewskim, a poznaćcykom pod ciężką ręką hakatystów. My musimy technąć w młodą armję w chwili jej tworzenia tego ducha, który nam pomoże przetrwać do czasu, „gdy wszyscy razem karnie i w posłuchu Ojczyzny sztandar górnje będziemy nieść.“ Wytworzenie tego ducha jest przedewszystkiem naszym obowiązkiem harcerskim. Nasz bataljon musi być tym ogniskiem, z którego będą czerpać ożywcze ciepło inne formacje. Musimy być przykładem dla innych w postępowaniu, wzorem w wyćwiczeniu, i każdy z nas niech pomni na dawne polskie bohaterzy

„dla których płonie wieczny w sercach znicz.

By im dorównać piastuj zamiar szczerzy,
ksztalc wolę z młodu i na siebie licz.

Trud wszelki swój,

pracę i znój,

składaj ofiarnie i męsko,

by każdy czyn —

żeś Polski syn —

świadczył o tobie zwycięsko.“

Czesław Debicki.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Przeszkody z drutu.

Do saperów, obok robót podziemnych, należy również wykonywanie sieci zagród kolczastych. Ten rodzaj przeszkód był oddawna stosowany wczasie wojen, aczkolwiek używano niegdyś tylko słabych sieci z gładkich drutów do tamowania ataku kawalerji i wstrzymywania na czas pewien ruchu kolumn przeciwnika. Obecnie zagrody kolczaste stanowią niezbędne uzupełnienie okopów, tworzą groźną i potężną ich obronę. Druty gładkie zostały zastąpione przez sieć drutów, najeżonych ostrymi kolcami, które boleśnie, a nawet śmiertelnie mogą poranić tego, kto by niebacznie wpadł w ich sieć pajęczą... Sieć taka czasem umocowuje się na powbijanych w ziemię palach, w niektórych zaś wypadkach jest skonstruowaną w ten sposób, że rozwijając się tworzy najrozmaitsze kształty, zawsze jednak broni dostępu do zagrożonych części pozycji. Umiejętnie założone przeszkody bywają częstoć niezniszczalne. Jedynie pomysłowość saperów wynajduje sposoby walki z temi przeszkodami i oczyszczania terenu od zdradzieckich sieci. Przed świtaniem, kiedy pierwsze brzaski zorzy, mieszając się z przeblyskiem świecących pocisków, rzucają na ziemię niepewne, rozproszone światło, saperzy, uzbrojeni w specjalne nożyce u pasa, wychodzą ze swoich okopów, przekradają się do nieprzyjacielskich przeszkód z drutu, i przecinają w nich drogę nożycami. Kolec szarpia im odzież, ranią ciała, ale dzieło zniszczenia trwa. Nim zorze na dobre oświecą ziemię, już w sieci przerżnięto wiele otworów, mogących przepuścić atakujące kolumny. Dla usunięcia przeszkód stosuje się często burzącą siłę materiałów wybuchowych. Petardy, przygotowane z melinitu lub innej substancji, umocowuje się do długich pasm drucianych i łączy przewodem z zapalaniem elektrycznym w swoich okopach. Petardy takie zarzuca się możliwie głęboko w sieć przeciwnika i wybuchami toruje sobie przejście w przeszkodach. Niekiedy przeszkody te usuwa się przez rzucanie pocisków „termitowych“. Temperatura zapalających się produktów, jakie pociski te zawierają, niszczy zagrody. Jednak osobny ogień ciężkiej artylerji jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem w walce z drutami.



Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Napoleon Sierawski.

Porządek służbowy w szkole podchorążych jazdy za Królestwa Kongresowego.

Szkola podchorążych jazdy nie miała na celu żadnego umysłowego wykształcenia młodzieży jej oddanej, bo to uważano jako już poprzednio skończone. Wielki książę Konstanty ani lubił, ani wymagał naukowych we fronsie oficerów; zostawiał te przymioty korpusowi artylerji, inżynierom i sztabom kwatermistrzostwa. Pułkownikowi Skrzyneckiemu, dowódcy 8 pułku piechoty linjowej, który istotnie nauki posiadał, raz publicznie powiedział: „bądź tak głupi, jak mój Strandman, a pułkiem musztruj tak dobrze, jak on“. Ów Strandman był dowódcą pułku gwardji grodzieńskich huzarów. To też nie uczyliśmy się nic więcej prócz regulaminu musztry, manewrów, konnej jazdy i powinności dobrego żołnierza i oficera.— Osobno istniały szkoły artylerji i szkoła aplikacyjna, gdzie wykładano matematykę, taktykę, fortyfikację, miernictwo wojskowe, rysunek topograficzny i t. d. Do tych nauk brano nauczycieli z Uniwersytetu i zdolnych na tem polu oficerów. Był i korpus kadetów w Kaliszu; tam młodzi chłopcy, a było ich paruset, kosztem rządu pobierali wszelkie nauki. Stąd doroślejsi i zdolniejsi wychodzili do szkół artylerji i aplikacyjnej; inni do szkół podchorążych jazdy i piechoty.

W szkole podchorążych jazdy nie szło tak łatwo, jak się zdaje: prowadzili życie czynne i nadzwyczaj pracowite. W sali, gdzie z innymi stałem, a było nas dziesięciu, kolejny służbowy miał obowiązek przynieść tyle wody, ile jej koledzy zapotrzebowali, salę zamieść kilka razy na dzień. Wstawaliśmy do dnia na głos trąbki, zaraz potem szliśmy do stajen pomóc ordynansom czyścić konie, nawóz wyrzucić, być przy rozdawaniu obroku i pojeniu. Po powrocie do sali następowało drobiazgowe około siebie ochędństwo, następowała na placu koszarowym musztra i to naczecz; o dziewiątej rano śniadanie, posilne, ale proste, bośmy w ogólnym żyli menażu za 19 groszy dziennie na jedną głowę; po śniadaniu ciągnęła musztra piesza lub konna; o czwartej obiad, poczem godzina wypoczynku; następowało drugie czyszczenie koni i obroki, nakoniec od 6 do 8 wieczorem teoria regulaminu. Oficer służbowy ściśle tego porządku pilnował. Co niedziela, w pełnym ubraniu paradnem występowaliśmy do defilu przed wielkim księciem przy zmianie wart; również w każdą niedzielę ośmiu podchorążych z tyluż pułków jazdy występowało na ordynans z innymi pułkami polskimi i rosyjskimi; — temi książę rajszulował na placu Saskim, ile mu się podobało, a chwalił

nas zawsze z uniesieniem. Po południu i po tych paradach niedzielnych puszczano nas na urlopy do miasta i było nas znać w Warszawie; służbowi zostawali w koszarach.

Służbę w stajniach odbywaliśmy w kasku i przy pałaszach i to 24 godzinną; mieliśmy swój odwach, warty nasze stały dniem i nocą, zarówno w zimie jak latem; ślota, śnieg, mróz — wszystko trzeba było wytrzymać. Stabsi chorowali, kilku umarło, ale ci, co przetrwali, cieszą się dotąd żelaznem zdrowiem. Karność była wielka; kary, areszt na miejscowym odwachu, niezłuzowana w stajni służba od dni 3 — 14; drugi stopień — zamknięcie w lochu pod odwachem; trzeci — na odwachu na Saskim placu, o czem już w. księciu meldowano; czwarty — odesłanie do pułku, z utratą na zawsze awansu na oficera. Najpierwszych magnatów synowie, jak Radziwiłłowie, Sanguszkowie, Zamoyscy, Stadniccy i t. d., jednemu itemu samemu rygorowi ulegali.

Pomiędzy tak wielką liczbą młodzieży, bo było nas około 200, musiały czasem zajść sprzeczki i ubliżenia osobiste; wtedy następowało wyzwanie, z terminem wymarszu z Warszawy na manewry dywizji w letnich miesiącach. My, strzelcy konni, takiego rodzaju rozprawy honorowe załatwialiśmy w Sochaczewie na dniówce, i to w stajni zajezdnej, bardzo obszernej. Oficer nas dozoruający zawsze był przytomny spotkaniu; biliśmy się na pałasze nieszlifowane, do pierwszej krwi; głowy bijącym się sekundanci szablą zasłaniali. Mimo tego niejeden porządnie oberwał po policzku lub rękę; w takim razie rannego obandażowano, mógł jechać konno na dzień drugi, to dobrze; jeśli nie, wrzucili go na furę i odwieźli do Łowicza do szpitala wojskowego. Bił się w mojej obecności synowiec generała Siemiątkowskiego z Nejmarkiem, a był zadziwiającej siły: w pierwszym złożeniu jednym cięciem urabiał Nejmarkowi klingę pałasza przy samej gardzie; podano drugi. Nejmark stanął, ale już znięszany i nieprzytomny; cofając się, rzucił pałasz na Siemiątkowskiego tak nieszczęśliwie, że mu rozciął pulsowe żyły u prawej ręki. Obaj musieli wziąć dymisje: jeden jako — kaleka, drugi — jako nieprawidłowo broniący się.

Widoczna rzecz, że z takich trudów, wyrobienia i honorowego prowadzenia młodzieży, musieli wychodzić dzielni oficerowie kawalerji; to też cała jazda nasza miała młodszych oficerów, których usposobił — na jej zaszczyt i późniejszą chlubę — podpułkownik Czarnowski, bo około lat czterestu był dowódcą szkoiły podchorążych.

Podchorążowie piechoty, mieli swe koszary w Łazienkach królewskich; dowódcą był pułkownik Olędzki, zaś szkoiły aplikacyjnej na Miodowej ulicy, wsławiony później pułkownik Sewiński.

Jeden z wielu.

II.

— Al—odparł, nie chcąc się przyznać, że powzięcie zamiaru tego przypisywał modlitwie panny Kunegundy.

Opanowanie okrętu nastąpiło i odbyło się pomyślnie. Francja wygnańców przyjęła, ale wyprawiła ich do Afryki, do legji zagranicznej.

Legja owa, zorganizowana dla Polaków, uchodziła za wojsko polskie, przeznaczona do masserowania w przedniej straży wojsk francuskich w ich pochodzie do Rosji, celem wyzwolenia Polski.

Mógłże Jan pragnąć czego innego?

Widział w tem dowód jeden więcej wpływu modlitwy, czekającej na niego dziewczyny.

— Doczekamy się: ona i ja...

Doczekał się biedak tego, że w legji lata wysłużył i o pochodzie do Polski mowy nie było.

Na afrykańskich piaskach ogarniała go nieraz niewypowiedziana tęsknota, połączona ze słabnięciem nadziei, która chwilami opuszczała go całkowicie. Opuszczała jednak na to, ażeby po chwili odzywać się tem mocniej.

Po wysłużeniu lat w legji udał się do Francji i nie miał o co rąk zaczepić. Nie wiedział, do czego się wziąć. Fach jego gospodarski nie nadawał się zgola. Chwytał się raz tego,

w czego innego; ledwie mu starczyło na życie; w zysku miał to jeno, że czas mu upływał chyżo, rok po roku mijał, aż zaśnął rok 1848, który dla niego, jak dla wielu, był rokiem wielkich nadziei. Jan, który w zakłopotaniu o chleb powszedni rzadko i coraz rzadziej zwracał się myślą ku wiosce rodzinnej, znowu, jak ongi na okręcie, wykrzyknął:

— To ona!...

Opatrzył z wieczora pamiątkę, którą jak relikwję chował i nazajutrz ruszył do Polski.

Wyraz ten Serafinów i Cherubinów głosami w duszy mu śpiewał.

Szedł, drogi pod sobą nie czując. Tu i owdzie, raz koleją żelazną, znów wozem podjeżdżał i pośpieszał. Za gwiazdę niejako przewodnią służyła mu „ona“ — panna Kunegunda. Z powodu snadź długiego upływu czasu — lat siedmnaście, hej, ona w jedno się z Polską zlała, a raczej Polska przybrała postać dziewczyny, co mu na pożegnanie powiedziała, iżby na niego patrzeć nie chciała, gdyby nie poszedł za Ojczyznę się bić.

— Bić się?... za Ojczyznę?... teraz, z austriakami może? — rzekł do siebie i odpowiedział sobie: — A.... i owszem...

Czuł do austriaków anse. Wyobraziło się mu, że dla dokompletowania zasług w oczach panny Kunegundy, wypadłoby jeszcze z Niemcami się rozprawić. Tak się też złożyło samo przez się. Droga do Polski wypadła mu na Wocław, gdzie się dowiedział o powstaniu w Poznańskiem. Nie namyslał się. W dni kilka później znajdował się już w szeregach polskich, bił się pod Miłosławiem i po bitwie Wrześnińskiej skierował swoje kroki do Krakowa. W Krakowie wpadł w odmęt ruchu; dowiedziawszy się atoli, że ruch ów nie ma na celu orężnego przeciwko jednemu z zaborów Polski, tem mniej zaś przeciwko trzem na raz wystąpieni, z Krakowa, pociągnął do Węgier, do legionów polskich, jak skoro o takowych zasłyszał

Na Węgrzech — dogodził sobie. Po każdym z odniesionych nad wojskami austriackimi zwycięstw, wydobywał z zanadru pamiątkę i oglądał ją ze stron wszystkich. Czas na niej znaczył szczyrby. Piórko pożółkło i skruszało; nici, na których paciorki były nanizane, poprzerzywały się w kilku miejscach.

— To nie — mówił do siebie. — Zawsze ono służy do końca.

Sądził, że piórko posiada moc odwracania kul, których mu mimo uszów tyle—moskiewskich, arabskich i niemieckich—przeleciało! Moc tę, rozumie się, przypisy modlitwom panny Kunegundy.

— Ona!... ona!...

Zapał jęgo i wiara w pomyślność końca walki nie znały granic.

Głęboko też odczuł niepomyślny obrót wojny. Przegrana pod Temeszwarem bitwa wprawiła go w stan rozpaczny niemej. Uczuł się znużonym, znękanym i ciężko skrzywdzonym. Zrozumieć nie mógł, co i jak się to stało. Milczał, w sobie się gryzł i nie odrazu był w stanie słuchać, co się przy nim mówiło. Gdy odzyskał władzę słuchania, w uszy wpadły mu skargi na naczelników. Wygadany jakiś legionista dyplomację, zwłaszcza zaś wodzów, o wszystko obwiniał, wyprowadzając oskarżenie od r. 1830. Mówił i dowodził, tłumacząc, że jak skoro człowiek dochrapie się przewodnictwa, wnet zaprzestaje o sprawie publicznej myśleć, troszcząc się wyłącznie o wygody osobiste. Według niego—wszyscy naczelnicy zdradzali, zdradzają i zdradzać będą sprawę publiczną.

— Bez naczelników jednak obejść się nie sposób — ktoś zauważył.

— Dlatego też sprawa polska... a!... upadła i nie podniesie się nigdy — odparł legionista.

Wyrazy te ogólne wywołały oburzenie. Oburzył się i Jan.

Wziął je atoli do serca, jak się przyjmuje truciznę, co nie zabija odrazu, ale wprawia człowieka w stan choroby chronicznej, do wyleczenia trudnej, często niemożliwej. W takim stanie duszy udał się na dalszą tułaczkę, dzielając losy towarzyszy. Legionistów przez miesiące kilka trzymano w Turcji pod wartą, wreszcie puszczono ich na wolność i Jan znalazł się na bezdrożu, jak po przybyciu z Afryki do Francji. Znalazł się w położeniu trudnem, a tem trudniejszym, że nasyłani do Bułgarji agenci moskiewscy źle względem Polaków usposabiali ludność miejscową. Po niejakiś jednak czasie wybrnął z trudności. Wyprowadziły go z takowych pierwsze żniwa. Stał jako najemnik do sierpa i do kosi, następnie do młocki, wykierował się w końcu na parobka, zarabiał i pieniądze składał. Medżidja przybyło do medżidji. Upłynęło lat trzy. Nadeszła wojna, którą Moskwa Turcji wydała. Jana kusilo — była to przecie wojna przeciwko Moskalom i udział w niej brali Polacy: formowali kozaków, ułanów, strzelców konnych, piechotę, artylerję; skusić się jednak nie dał:

— Nie głupim — powiadał sobie — pod „naczelników, na dyplomację” nie pójdę..

Wstąpił do pociągów angielskich, dostał nad setnią komeudę; że zaś dobrze był płatny, po zawarciu przeto pokoju znalazł się w posiadaniu kwoty wcale poważnej, z którą mógł coś na własną przedsięwziąć rękę. Z łatwością mu to przyszło. Wydzierżawił czyflik (folwark) nieopodal od Konstantynopola i wziął się do gospodarki.

Już mu wówczas piędziesiątka minęła, na grzbiet wlaży szósty krzyżyk.

Człowiek każdy jest kółkiem w mechanizmie społecznym,

Jan westchnął. Przypominał sobie zachody, jakie lat temu dwadzieścia kilka czynił, celem założenia gniazda rodzinnego. Spełzło to na niczem — czemu?

— Gdybym miał był wówczas ten rozum, co dziś, nie byłbym się dał uwieść dyplomacji i wodzom....

Westchnął głębiej jeszcze.

— Ha! co upadło, to przepadło, a ja tymczasem.... sam jak palec....

Oglądać się jał za towarzyszką i myślał o pannie Kunegundzie, ale myślał już o niej, jako o mierze porównania. Chciałby dobrać jeżeli nie taką samą, to przynajmniej do niej podobną. Obliczył się jednak z latami i:

— Nie — rzekł — dla młodej, jam za stary, a wiązać się ze starą nie wypada.... Poszukam sobie kobiety lat średnich, tych mniej więcej, co ona liczy....

Szukał. Zwracał się tu, tam i owdzie: do Polek, te były rzadkie; do Greczynek, Ormianek, Bułgarek — z tych niektóre same się nastroczały. Gdyby nie miara porównania, co mu w oczach stała, byłby z łatwością znalazł. Uchodził za człowieka pieniężnego, a pieniądze są magnesem na serca niewieście. Pomimo przeto, że włos siwy łeb mu okrywał i wąs siwy na wardze się jeżył, lgnęły do niego wdowy i niewdowy, młode nawet dziewczęta. Nie brakło też na doradach i swatach.

— Gospodarstwo masz zasobne, powiadali mu, gospodyni ci potrzebna koniecznie...

On to sam uznawał, ale się ociagał, zwlekał, odkładał z powodu miary porównania. Przeszkadzało mu nie co innego, albowiem, co się zaręczonego przez nią czekania tyczy, takowe wyperswadował sobie.

— Czyż ona czeka?... A jeżeli czeka... no?... Co ja na to poradzę. Nie moja wina, że się niedoczekła... Chłopiec, Skrzyneccy, Görgeje... oh!..

Ich odpowiedzialnością obarczał, glusząc w sobie wyrzuty sumienia i uwalniając siebie od słowa, tyżącego się powrotu, który uważał za absolutnie niemożliwy, o którym przeto już ani marzył. Krótko powiedziawszy, w przekonaniu, że muru głową nie rozbije, z losem się zgodził, jakby jaki stańczyk krakowski, albo telimeńczyk petersburski, Z nadziei — tej głupców pocieszycielki — skojarzywszy się z „baba“, która mu odpowiadała.

(d. c. n.)

Z. Miłkowski.



KRONIKA.

Szkola jazdy.

Została utworzona w Warszawie szkoła jazdy, w celu wyszkolenia szarż kawalerzystów. Szkoła dzieli się na szwadrony: oficerski podchorążych i podoficerski.

Pułki ułańskie.

Dotychczas mamy już 10 pułków ułańskich, z których pierwsze pięć otrzymały numerację, odpowiadającą numeracji w korpusach wschodnich. Oprócz powyższych, jak to już zaznaczyliśmy w przeszłym numerze, istnieją dwa pułki lekkokonných (szwoleżerów) z numeracją oddzielną, pułki te powstały z dawnych legionowych pułków kawalerji.

Ze szkół piechoty

Dowódcą szkół został mianowany ppułk. Fabrycy, dawny dowódca kursu oficerskiego w Dęblinie.

Czasowo wstrzymano przyjmowanie nowych kandydatów na uczniów.

Przyjazd wojsk gen. Hallera.

W najbliższym czasie ma wrócić do kraju przez Gdańsk gen. Haller z legionami polskimi, walczącymi we Francji. Tym sposobem nastąpiłoby wreszcie zlanie ostateczne, rozrzuconych po świecie całym naszymi oddziałów.

Na front.

Żołnierze, których kłamliwemi rozkazami wciągnięto do udziału w zamachu na Naczelnika Państwa, zwrócili się z prośbą, aby im pozwolono zmyć winę i zasłużyć na miano żołnierzy dobrych z powrotem—na polu walki za Ojczyznę. Wódz Naczelny spełnił ich prośbę.

Objęcie fabryki.

Z ramienia wojskowości zostały objęte w zarząd fabryki „Parowóz“ i „Gerlach i Pulst“; pracować będą fabryki te wyłącznie dla wojska.

Koleje w stanie wojennym.

Na kolejach, począwszy od linii Rawa—Ruska, Jarosław, Przemyśl, Chyrów, Nowy Żagórz, Mözölaboren, w kierunku południowym ogłoszony został stan wojenny, ze względu na bliskość frontu; pracownicy poddani zostali prawom wojennym.

Ambulatorjum.

Dla wojskowych, pracujących w Min. Spraw wojskowych, zostało założone w zamku ambulatorjum, które udziela codziennie porad

między 10—12 rano, oraz zarządza wizytacje ciężko chorych w ich mieszkaniach. Z ambulatorjum mogą korzystać rodziny wojskowych.

Odnaka legjonów internowanych na Węgrzech.

Oficerowie i żołnierze, którzy byli internowani w Marmoros Sziget — mają wspólną odznakę, którą otrzymywać mogą z Centralnego Biura Wydawnictw w Krakowie, Gołębia 20, po przedstawieniu legitymacji.

Dar na wojsko.

Sejmik włocławski uchwalił na potrzeby wojska jednorazowy podatek w wysokości miliona marek.

Komitet opieki nad rannymi.

Dawny komitet „Wigilji dla żołnierza“ postanowił rozteczyć pieczę nad rannymi, przybywającymi z frontu. Komitet, na czele którego stoją p. Bispingowa i Lesserowa, wezwał do ofiar społeczeństwo, składając bezpośrednio na ten cel 500 mk.

Materiały wojenne dla Rusinów.

Dostawę broni i wogóle materiałów wojennych dla Rusinów zajmują się Węgrzy i Czeši wzamian za dostarczaną całemi wagonami ropę z zagarniętych kopalń boryslawskich.

Barbarzyństwo Rusinów.

Według gazet lwowskich niecne postępowanie Rusinów z naszymi jeńcami dochodzi do bestjalstwa. Pod Komarnem chłopci rusińscy w obecności oficerów przywiązali jeńca do słupa i obdzierali ze skóry. Urzędnika, ujmującego się za nieszczęśliwym, powiesili. Tak samo postępują z powracającymi z niewoli jeńcami rosyjskimi, którzy obdarci z ubrania giną z głodu i zimna.

Ze Śląska.

Śląsk, należący do Austrii, który zawsze mocno i głośno zaznaczał swą łączność z ziemią ojczystą, który tak ochotnie słał synów swoich do Legjonów, dziś, jak tylko ukończył wewnętrzną organizację obrony przed zachłannymi sąsiadami, pospieszył z wysłaniem na front lwowski bataljonu ochotniczego pod dowództwem mjr. Stronńskiego. Bataljon odchodzący żegnały tłumy w Cieszynie, z zapalem, z wiarą w zwycięstwo.

Okręg poznański.

Na terenach Poznańskiego organizuje się pospiesznie wojsko

Napływa licznie ochotnik — szeregowiec. Zgłaszają się młodzi oficerowie polacy z armji niemieckiej. Brakowi oficerów wyższych dowództwo Naczelne zaradziło przez wysłanie ich z Warszawy z gen. Dowbor-Muśnickim na czele. A wojska tego potrzeba nam bardzo, gdyż Niemcy pomimo wszystko nie chcą wyrzec się naszej dzielnicy Piastowskiej i przygotowują się do zbrojnego wkroczenia, a w poszczególnych miejscowościach trzymają się jeszcze przy pomocy rad żołnierskich. Pod Poznaniem, chęcią zemsty powodowani, pozostawili

w jednym z fortów olbrzymie składy materiałów wybuchowych, przygotowanych do eksplozji, co gdyby się udało, uszkodziłoby poważnie Poznań. Wypadek jednak pozwolił wykryć i unieszkodliwić ten zamach.

Z frontu archangielskiego.

Generał Ironside depeszował do dowództwa wojsk polskich we Francji, że w bitwie nad Dźwiną odznaczył się męstwem i brawurą oddział polski, za co otrzymał kilka orderów.

Polegli.

Rtm. Władysław Kobylański z 3 pułku ułanów poległ d. 6 b. m. pod Uhrynowem, pochowany w Warszawie.

Ppr. artylerji kpt. Stanisław Sapieha poległ w walce pod Lwowem d. 11 b. m. Pochowany został w majątku rodzinnym Krasieczynie z honorami wojskowemi. Dowiadujemy się również, że mjr. Zygmunt Bórowski, dowódca 36 pp. w ataku na bagnety pod Żółkwią został ciężko ranny d. 9 b. m. — Zmarł w szpitalu polowym dn. 12 b. m.

Szerszą wzmiankę o tymże zasłużonym oficerze wojsk naszych podamy w następnym numerze.

„WIARUS”

tygodnik dla żołnierzy,

wydawany przez oddział VII (naukowy) Sztabu Generalnego

pod redakcją **prof. Dr. Wacława Tokarza.**

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi:

miesięcznie 1.50 mk. (2.50 k.)

kwartalnie 4.00 mk. (7.00 k.)

rocznie 15.00 mk. (25.00 k.)

Cena pojedynczego zeszytu 40 fen.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Oddział VII (naukowy) Sztabu Generalnego

Warszawa, Zamek (pałac pod Błachą).

ADRES ADMINISTRACJI (główny skład i ekspedycja)

Księgarnia Wojskowa Sztabu Generalnego

Warszawa, Nowy Świat 69.

Do zeszytu niniejszego dołącza się, jako dodatek, Rozkaz Sztabu Generalnego w sprawie Uniwersytetu żołnierskiego.

**Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor **Dr. WACŁAW TOKARZ.**

Druk L. Bilińskiego W Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

SZTAB GENERALNY W. P.
Nr. dz. 0777

Warszawa, 22.XII,18

ROZKAZ № 71.

Podaje do wiadomości zakres działania **UNIWER-SYTETU ŻOŁNIERSKIEGO** (Sekcja 3 Oddziału VII Szta-bu Generalnego w Warszawie. Zamek, pałac „Pod Bla-chą” Nr. telefonu: Zamek 73).

- I. *Pozasłużbowa praca kulturalno - oświatowa w wojsku centralizuje się w U. Ż.*
- II. Dow. okręgów gen. i wszystkich samodzielnych oddziałów wyznaczają referentów oświa-towych. Referenci ci zniosą się drogą służ-bową za pośrednictwem referentów przy Do-wództwach Okręgów Generalnych z Uniw. Żołą. w sprawach, dotyczących podniesienia poziomu życia kulturalnego żołnierzy, jak: bi-blioteki żołnierskie, nauczanie analfabetów, wy-kłady z zakresu nauki o Polsce, odczyty i po-gadanki na tematy ogólnie kształcące, obra-zy świetlne w gospodach, sporty, gry, rze-miosła, teatry, koncerty, chóry, obchody na-rodowe, zwiedzanie wystaw i tp.
- III. *Instytucje i osoby cywilne mają prawo pomagania w tych pracach wyłącznie i jedynie za pośred-nictwem Uniw. Żołą.*

IV. Stosownie do wyżej wymienionych zapotrzebowań U. Ż. ujmując działalność kulturalno-oświatową w wojsku w następujące formy.

1. Żołnierskie szkoły początkowe:

a) Po otrzymaniu wykazu analfabetów danego oddziału U. Ż. przesyła odpowiednią ilość elementarzy, zeszytów, ołówków i innych materiałów piśmiennych na ręce d-cy oddziału. Referent oświatowy oddziału wyznacza w porozumieniu z d-cą oddziału z pośród podoficerów, mających odpowiednie kwalifikacje, nauczycieli, którzy prowadzą kurs dla analfabetów w oznaczonych przez d-ców godzinach pozasłużbowych. Za pracę tę nauczyciele pobierają przesyłaną z U. Ż. pensję w stosunku 2 mk. za godzinę. Nauczyciele obowiązani są składać z odbytych lekcji szczegółowe raporty swemu d-cy w drodze referatu, d-ca zaś oddziału przesyła go drogą służbową do U. Ż.

b) Wyższy poziom szkoły żołnierskiej obejmuje: zaznajamianie żołnierzy z dziejami ojczyzny, krajoznawstwem, utworami pisarzy polskich, oraz z zagadnieniami podstawowymi dla współczesnej armji. Myślą przewodnią tego nauczania jest dążenie do uzupełnienia wyszkolenia wojskowego rekrutów, którzy pozbawieni byli w wieku szkolnym wychowawczego wpływu szkoły polskiej. Kierunek nauczania wyklucza wszelką politykę, natomiast winien sprzyjać wyrabianiu się określonego światopoglądu żołnierskiego, opartego zarówno na treści poruszanych tematów, jak i na metodzie wykładów. U. Ż. dostarcza oddziałom wszelkiej pomocy, jak: mapy, tablice, obrazy historyczne zaopatrzone tekstem objaśniającym, podręczniki metodyczne dla nauczycieli, liczydła do nauki rachunków, latarnie i przezrocza do obrazów świetlnych. W miarę potrzeby U. Ż. urządza instrukcyjne wykłady nauczania początkowego.

2. Biblioteki żołnierskie:

Najwłaściwszym typem bibliotek żołnierskich są biblioteki ruchome, czyli odpowiednio dobrane komplety książek po kilkadziesiąt sztuk, zamkniętych w łatwo przenośnych szafkach. Komplety te wędrują po bataljonach i kompaniach, których dowódcy wyznaczają odpowiedzialnych za całość księgozbiorów „podoficerów bibliotecznych”. Listy za potrzebowań oraz ewidencję kompletów w pułkach prowadzą ref. ośw. Jest to forma czytelnictwa, wykluczająca dostarczanie żołnierzom książek niewłaściwych. *Wszelkie ofiary książek dla żołnierzy winny być centralizowane w U. Ż. i segregowane do szafek.* Przy marszach przewidziane są furgony biblioteczne, złożone z szeregu zestawionych szafek (na wzór wozów sanitarnych).

3. Opieka nad życiem kulturalnem żołnierza.

- a) Gospody żołnierskie i kantyny poza stroną gospodarczą podlegają opiece U. Ż. Przy gospodach i kantynach winny być urządzone „światlice”, czyli izby przeznaczone do czytania, pisania, nauk i gier towarzyskich, głośnych czytań, pogadanek, odczytów, wykładów, chórów, koncertów, przedstawień amatorskich itd. W światlicy znajdują się szafki biblioteczne oraz czytelnia pism. Na ścianach wiszą mapy, reprodukcje obrazów batalistycznych, portrety wodzów.
- b) W miarę możliwości poszczególne oddziały zwiedzają muzea, wystawy, zabytki miasta, historyczne miejscowości, zakłady przemysłowe i t. p. pod kierunkiem sił kompetentnych.
- c) Obchody narodowe U. Ż. urządza w oddziałach wojska w porozumieniu drogą służbową z odpowiednimi dow. Cykl obchodów narodowych, ułożony przez U. Ż. na cały rok (Rok żołnierza Polaka), zawiera całokształt z najważniejszych wydarzeń dziejowych w Polsce.

- d) Bezpłatne bilety do teatrów, na koncerty, kina i td. przesyła U. Ż. oddzielnym dow. W miarę możliwości urządza się koncerty amatorskie w gospodach i szpitalach.
4. Wydawnictwa U. Ż. obejmować będą książeczki popularne dla żołnierzy, jak: życiorysy wodzów, epizody historyczne, beletrystykę batalistyczną, wypisy dla żołnierzy, śpiewnik żołnierski i t. d.
5. *U. Ż. jest organem centralnym, pośredniczącym między urzędami i instytucjami kulturalno-oświatowymi a wojskiem.*

V. W myśl powyższych wskázówek wszystkie oddziały i zakłady zniosą się w najkrótszym czasie za pośrednictwem generalnych okręgów z Uniwersytetem Żołnierskim i podadzą na piśmie potrzebną ilość kursów dla analfabetów, pogadanek z dziedziny nauki o Polsce oraz na tematy ogólnokształcące, bibliotek żołnierskich i t. p.

(—) SZEPTYCKI

General Dywizji.